Nr. 31 We Lwowie — Czwartek 1 Lutego 1900. Rok XXXX.

Redaktor naczelny: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Uregulowanie kwestyi językowej.

Od jednego z posłów sejmowych otrzymujemy następujące pismo:

Pogłoska jakoby politycy czescy oświadczyli się stanowczo za ustawą regulującą we wszystkich krajach koronnych kwestyę języka, wywołała w kołach patryotów polskich żywe zaniepokojenie.

Społeczeństwo nasze jest zadowolone z ustaw obowiązujących w zakresie używania języków krajowych i nie życzy sobie wcale, aby ktokolwiek mięszał się w nasze sprawy krajowe.

Wobec sporu czesko-niemieckiego, który interesów naszych narodowych lub krajowych nie dotyczy, mieliśmy też prawo zachować życzliwą tylko neutralność; gdy jednak dla poparcia żądań czeskich zaangażowaliśmy się w walkę, przyczyniając się w myśl postulatów czeskich do obalenia gabinetu hrabiego Clary'ego, to uwierzyć nie możemy, żeby nas ze strony naszych przyjaciół politycznych spotkać miała tak przykra niespodzianka.

Mylą się ci, którzy przypuszczają, że ogół polski patrzeć będzie z apatyą na usiłowania, które dla celów chwiejnej polityki międzynarodowej mogłyby na szwank narazić dorobek czterdziestoletniej pracy narodowej, zdobyty pod przewództwem mężów, którzy nigdy zejść nie chcieli ze stanowiska samodzielności i odrębności polskiej.

Wątpimy też, aby się znalazł rząd, któryby z najlojalniejszego w Austryi żywiołu, w Austryi *par excellence* dynastycznego i państwowego chciał robić sobie wroga.

Leżałoby to może w interesie agitacyi obstrukcyjnej, antipaństwowej, ale nigdy w interesie rządu, państwa lub kraju.

Naprężenie między władzą świecką a duchowną.

Z Paryża piszą:

O wyroku na kongregacyę Assumpcyonistów powiedzieć można tyle, że ponieważ tworzyli stowarzyszenie nieuznane przez rząd, więc wyrok trybunału pierwszej instancyi skazał ich na drobną karę 16 franków osobiście a zgromadzenie zostało rozwiązane. Ponieważ jednak Assumpcyoniści założyli apelacyę, sprawa więc ta jest daleką od końca. Można jednak z góry, nie czekając na wyrok apelacyjny powiedzieć, że nic im się nie stanie. Powtórzy się tym razem to samo, co miało miejsce podczas słynnej kampanii Juliusza Ferry. Rozwiązane dzisiaj nielegalne zgromadzenie zakonne uorganizuje się na nowo i otworzy na nowo swe szkoły, instytucye, zgromadzenia itd. Gdy znaczna część społeczności staje po stronie stowarzyszeń zakonnych, otaczając je swą sympatyą i opieką, władze nie pragnąc brać na siebie odium prześladowań, ostygną w swym zapale i powoli wrócą rzeczy do swego uprzedniego stanu. Niewątpliwie powtórzy się to i tym razem, chociaż zgromadzenie Assumpcyonistów ma tylko pozory klasztornej organizacyi.

Ze skonfiskowanych przy rewizyi papierów pokazało się, że Ojcowie przeprowadzili przy wyborach do izby trzydziestu posłów. Korzystali ci panowie z poparcia silnej organizacyi pisma *Croix*, ale gdy prokurator publicznie ich nazwiska podał, oburzyli się i zaprotestowali namiętnie.

Odwiedziny arcybiskupa kardynała Richarda u przełożonego Assumpcyonistów nazajutrz po potępiającym wyroku, są dowodem pięknego, szerokiego jego pojęcia swej roli arcybiskupiej. Rozumieć jednak można, że p. Waldeck Rousseau dojrzał w tym kroku manifestacyę przeciwko rządowi i że zażądał wyjaśnień od arcybiskupa, który jest figurą rządową. Samo się przez się rozumie, że nie będzie to miało żadnych przykrych następstw, ale pokazuje przez to, jak naprężone stosunki istnieją pomiędzy władzą świecką a duchowną we Francyi i że lada drobiazg wywołuje burzę.

Propozycya p. Henryka Brissona, aby państwo skonfiskowało majątek stowarzyszeń zakonnych nieuznanych i istniejących nielegalnie, nie jest nowością. P. Brisson od dawna nosi się z tym o jakobińskim nastroju projektem. Nie przeprowadził go dawniej, gdy dzierżył władzę i nie ma wielkiego podobieństwa, aby znalazł w izbach większość, któraby taki plan usankcyonowała. Będzie to tylko nowe zarzewie na ogień rzucone, ale praktycznych rezultatów nie osiągnie. Nie ma obecnie dość silnej energii, aby podjąć tego rodzaju kampanię, a sam p. Brisson jest jedną z ostatnich figur, u których goreje jeszcze płomień kościelny. Skoro konkordat ma być legalny i wypowiedziany nie został, skoro duchowieństwo pobiera dochody z publicznego skarbu, konfiskata majątków klasztornych byłaby nie tylko dysharmonijnym dźwiękiem, ale nawet czystym anachronizmem.

Angielska mowa tronowa.

Lwów 31 stycznia.

Treść wczorajszej angielskiej mowy tronowej, jaką nam przesłano, nie jest zupełną, bo obejmuje tylko ustępy odnoszące się do wojny z Boerami — a nadto i ta część jeszcze potrzebuje z pewnością uzupełnienia. Kilka jednak oświadczeń musimy uważać za pewne. I tak mowa tronowa śpiewa jeszcze — mimo kompletnego niemal pogromu tej armii angielskiej, która się obecnie znajduje w Afryce południowej — o zabezpieczeniu tam supremacyi Anglii. Jest to odpowiedź na ewentualne zakusy pośrednictwa państw innych.

Dalej jest mowa tronowa pewną tego, że parlament nie cofnie się przed żadnym niezbędnym wydatkiem, aby zbrojność państwa postawić na wysokości, jakiej się domaga ogrom państwa angielskiego. Ale mowa tronowa nie dopowiada, skąd wykrzesać taką zbrojność, skoro Anglia nie zdoła ustawić na jednym takim drobnym punkcie, jakim wobec tego „ogromu" jest Afryka południowa, drugiej armii na miejsce pobitej, zdemoralizowanej. Pieniądze znalazłyby się, tylko na kogo je obrócić, skoro nie ma wzmianki o zaprowadzeniu powszechnej służby wojskowej. Niepodobna też samymi pieniądzmi nalać wojskowego oleju w głowę komendantom angielskim, ani też jak mundur zmienić odrazu taktykę tradycyjną.

Mowa tronowa prawi też o podniesieniu floty i obronie wybrzeży. Ale skąd nabierze rząd oficerów i majtków, potrzebnych do obsługiwania dzisiejszych pancerników, torpedowców itp.? Dawniej, gdy żagiel był motorem okrętów, wystarczało ze statków kupieckich przemocą nabrać ludzi, zdolnych po krótkiej wprawie do służby w marynarce wojennej. A jeżeli flota nie warta bez dział odpowiednich, a dzisiejsza zwłaszcza bez doskonałych pancerzy, to pytanie — czy pod tym względem flota angielska dorówna flotom państw innych. Francuskie i niemieckie karabiny i armaty, którymi walczą Boerzy, okazały się daleko lepszemi od dział i karabinów angielskich — i rząd angielski, zdejmując pychę z serca — usiłuje, ale napróżno, nabyć armaty i granaty z Francyi, Niemiec, Włoch, Szwajcaryi.

Cóż jeżeli tak samo liche, w porównaniu z obcemi, będą okrętowe działa i kule angielskie i jeżeli pancerze bojowych okrętów angielskich nie wytrzymają uderzenia kul armat francuskich, niemieckich, rosyjskich? Angielska flota byłaby wówczas — w najlepszym razie — więzieniem swoich osad, jak Kimberley, jak Mafeking i Ladysmith dla lądowych korpusów angielskich.

Tak dumnie we wspomnianych ustępach opiewa angielska mowa tronowa, — żąda zabezpieczenia supremacyi angielskiej w południowej Afryce, którą dopiero wytworzyć pragnął Salisbury z Chamberlainem i Rhodesem. A w parę chwil potem autor tej mowy, Salisbury wyznaje w izbie lordów, że „położenie, w jakiem kraj się znajduje, grozi niebezpieczeństwem sławie kraju i uszczupleniem jego dzierżaw..“ Chyba się premier angielski zapatrzył w Bullera!

Buller wyprawiając brygady Warrena i Lyttletona na zdobycie Spionskopu, w proklamacyi do wojska zawołał: „Idziemy wyswobodzić naszych dzielnych braci w Ladysmisie, którzy nas tęsknie wyglądają. Niemasz odwrotu!“ A jednak owe brygady zrobiły „zwrot w tył“ — i jeszcze się chełpił Buller w raporcie, iż tak zaimponował Boerom, że w odwrocie przeszkadzać mu się nie ważyli! Tak samo prawi Salisbury w mowie tronowej o wytworzeniu supremacyi angielskiej w Afryce południowej — a w izbie lordów nawołuje do zaniechania krytyk, bo sława Anglii w niebezpieczeństwie i całość dzierżaw angielskich w niebezpieczeństwie!

Wiadomo, że wczorajsza mowa tronowa miała być ostatnią gabinetu Salisburego. Nie spodziewano się, aby to był łagodny, fletowy śpiew łabędzi. Aleć Salisbury z wysokości tronu królewskiego krzyczy jak orzeł — a z niziny swojej premierskiej piszczy jak pisklęta, widząc wyiskrzone oczy lisa!

Ma być faktem, że pomimo całego przerażenia po Spionskopie, cała Anglia bierze na kieł, wcale nie myśląc czynić ustępstw, ale skoro tak jest, to nie długo zniesie nad sobą takiego jak Salisbury przewodnika.

Dr. Leyds w Berlinie.

Lwów d. 31 stycznia.

Redaktor *Berl. Tageblattu*, któremu ze wszystkich wypytkowiczów dziennikarskich jeszcze najwięcej wierzyć można, tak opisuje swoją wizytę u posła transwalskiego, dr. Leydsa, którego pobyt w Berlinie wielce irytuje Anglików:

Z dachu Palasthotelu powiewa sztandar Transwalu. Bawi tam dr. Leyds, przez Anglików najbardziej niecierpiany z wszystkich przedstawicieli Boerów w Europie i musi się codzień opędzać nawale gości, od czego bez nad Tugelą chyba nie wiele się różnią.

W hali hotelowej siedzą na fotelach i sofach ci wszyscy, którzyby radzi pogadali z transwalskim mężem — przedstawiciele gazet tutejszych i zagranicznych, wielcy przemysłowcy, inżynierowie górniczy, uczeni, nawet panie, czekają, aż kolej na nich przyjdzie i z każdym kwadransem zastęp ten wzrasta.

Woźni telegrafu przynoszą raz po raz spiesznie telegramy; czasami z wyższego piętra zejdzie sekretarz poselski Jonkher van der Hoefen, aby z stateczną cierpliwością pocieszać zbyt niecierpliwych, odpowiedzieć na niezawsze skromne zapytania i znowu się ulotnić — zawsze przyjazny, zawsze stanowczy, a przedewszystkiem ciągle czynny.

Wreszcie i ja staję w pokoju na pierwszem piętrze, w którym Leyds przyjmuje swoich gości. Na stole stosy telegramów i biletów, na biurku dwie naraz maszyny do pisania — stos złożonych już listów dowodzi, że dzisiaj już bardzo skrzętnie pracowały.

Dr. Leyds jest to mężczyzna słusznego wzrostu, smukły, ogorzałej twarzy. Jego jasne i pewne siebie oczy wbijają się, gdy mówi, w gościa, a na ustach, wyglądających z pod długich płowych wąsów, igra często uśmiech trochę ironiczny. Widać się od razu, że to persona[?]. Poza uprzejmemi formami, gdy wita gościa, snać ukrywa się żelazna wola i snać bezwzględna, gdy tego potrzeba, energia.

— Wybacz pan — począł dr. Leyds — iem tak długo musiał kazać czekać. Ale nie masz pan wyobrażenia, jak jestem rozrywany, jednak miło mi to, bo w Niemczech nam sprzyjają, zwłaszcza prasa.

— Wolno mi zapytać Waszej Ekscelencyi, czy teraz, gdy Anglicy znowu cofnęli się za Tugelę, można się spodziewać rychłego końca wojny — jućciż końca pomyślnego dla Boerów?

— Tak raźnie to zapewne nie pójdzie — odparł Leyds wstrząsając głową — Umiemy wprawdzie dobrze bronić się, ale nie jesteśmy ludem wojowniczym. Zaczepiono nas, więc się bronimy — ale gdyby nam ofiarowano pokój, naturalnie dobry dla nas, to każdej chwili gotowiśmy zawrzeć go.

— Co W. Exc. rozumie pod „dobrym pokojem?“ Oprócz uznania udzielności, które się naturalnie z góry supponuje.

— Udzielność — to rzecz całkiem jasna. Ale po za tem (proszę pamiętać, że mówię tu całkiem osobiście, bo na razie mi niepodobna zasięgać informacyi z kraju), poza tem jednak sądzę, że Transwal mógłby żądać niektórych terytoryów, które mu dawniej Anglicy były zabrali.

— Czy nie są takie terytorya już po części zajęte przez wojska wasze?

— Zapewne, ale jest ich więcej, które nam Anglicy dawniej ukradli. A zresztą...

— A zresztą?

— A no, jak rzekłem, ja nie wiem, jak w kraju w tym względzie myślą, ale sądzę, że Transwal mógłby mieć pretensye do jakiego portu.

— Pretensya to może nowa?

— Ależ bynajmniej! Już dawniej pewien dostojnik angielski sir Herkules Robinson (późniejszy lord Rosmead) żądanie to nasze uznał za prawowite, co mu w Anglii srodze za złe wzięto. Ale może obecna pora wróci do tego.

— A który to ma być ten port?

— Nie żaden portugalski. My Portugalii nie tykamy. Daleko na południu! Zresztą jeszcze raz powtarzam, że wypowiadam tylko swoje zdanie osobiste.

— Ależ zdanie Waszej Eks. jest z pewnością dla publiczności wielce interesującem. Czy wolno mi przy tej sposobności gratulować odbicia Spionskopu i zapytać, czy w istocie tak jest, jak tutaj opowiadają, że owe oba telegramy Bullera, które donoszą o zdobyciu i o porzuceniu Spionskopu, pierwotnie jednym były telegramem?

5

Ciocia Bébé.

Przez

Georges Mareschal de Bièdre.

(Ciąg dalszy.)

— Są jeszcze małżeństwa z wyrachowania, wtrąciła Simona.

— To znowu co innego; w takim wypadku wychodzi się za mąż tylko dla pieniędzy, za kalekę bogatego, albo starego milionera, co bywa nie najgorsze, bo przynajmniej prędko się kończy.

— Co się kończy?

— No cóż? małżeństwo! stary umiera, pozostawiając interesującą milionową wdówkę!

Simona zgorszona zawołała:

— Ciociu Bébé, zkądżeż takie myśli przychodzą ci do głowy?

— Zapytaj Pameli. To są bardzo praktyczne myśli!

— Ale nie dla twego przyszłego męża!

— Widzisz, mówią, że w małżeństwie jedna strona bywa zwykle okradzioną, otóż wolę by „on“ był tym pokrzywdzonym.

Rozbawiona tą grą własnych słów, klasnęłam w ręce, poczem splatając moje długie warkocze mówiłam dalej:

— Simono, ja żartowałam tylko ale teraz powiem ci coś zupełnie poważnego. Czy ty wiesz jaki najpiękniejszy podarek można zrobić młodemu człowiekowi?

— Nie wiem.

— Otóż ja wiem! Darowując mu kobietę! Postanowiłam taki podarek ofiarować dyrektorowi!

Simona wsparła się łokciem o koronkowe poduszki podłożone niebieskim atłasem pytała dalej:

— Kogóż mu chcesz ofiarować?

— Oh! żółtodzióbku! jeszcze się nie domyśliłaś, że to ja chcę zostać żoną Gilberta!

Nazywałam go już po imieniu. Simona wołała:

— Nie znasz go prawie!

Słowa te nie wywarły na mnie wrażenia. Wszak ojciec Riboulet tyle mi udzielił wiadomości o nim, że to samo wystarczało mi! Zresztą czyż mama nie żyła w przyjaźni z jego matką, a ja sama czy nie poznałam go w lesie? Wszystko to było dostatecznem, aby mię przekonać, że dyrektor d'Otrange więcej wart od wielu innych. Las działa rozmarzająco na tych, co w nim przebywają, od marzeń zaś tak blisko do miłości! A więc jeneralny dyrektor rozmarzony leśnym czarem musi mnie pokochać, a potem, potem, przyjdzie kolej na serduszko cioci Bébé!

Wszystko to mówiłam Simonie, sądząc, że mnie uważnie słucha, ciągnęłam dalej:

— Mam bardzo dobry sposób postępowania z nowo poznanymi ludźmi. Oto zaraz gdy kogo poznam, przylepiam mu kartkę na plecach z napisem. To bardzo praktycznie; zapobiega pomyłkom przy następnych spotkaniach. Oto... paf! masz panie dyrektorze (mówiąc to wykonałam ruch ręką jakbym nalepiała kartkę) masz swoją etykietę, wszyscy przeczytać mogą co tam napisane: „Zakochany w cioci Bébé“.

Zwróciłam się ku Simonie, chcąc się przekonać czy pomysł mój ją zachwyca, ale siostrzenica moja już spała. Rozgoryczona tą obojętnością pochyliłam się nad Pamelą, bo zdawało mi się, że jej duże okrągłe oczy patrzą na mnie złośliwie.

— Cóż ty znowu pozwalasz sobie?... ty?... Jak śmiesz twierdzić, że dyrektor zakochany w pięknej Herminie? Przedewszystkiem siedź cicho! Cóż to za nowe pomysły? nie widziałaś zresztą, jak on patrzał na mnie tam w lesie, a choćby nawet kochał inną, to się odkocha i koniec!

Wyskoczyłam z łóżka boso w długiej haftowanej koszulce, a stanąwszy przy biurku, wypisałam w moim pamiętniku wielkiemi literami:

„Postanawiam rozkochać jeneralnego dyrektora p. Gilberta d'Otrange.“

Potem bardzo zadowolona powróciłam do łóżka. Tam naprzeciw w wielkim zwierciadle była druga ciocia Bébé, potakująco uśmiechała się do mnie.

— Oj szelmeczko! pilno ci wyjść za mąż? wiem o tem, ale strzeż się!

I paluszek tej drugiej cioci Bébé spoczął na ustach tajemniczo, jakby zalecając ostrożność i nakazując milczenie. A że nie cierpię słuchać uwag, więc zgasiłam świecę i ukrywszy twarz w poduszki, zasnęłam na złość cioci Bébé w zwierciedle.

III.

Wejście nasze na salony w Montvert sprawiło wielkie wrażenie. Obydwie w powiewnych różowych sukienkach, w towarzystwie mamy w powłóczystej z czarnego aksamitu toalecie.

Byłam okropnie zmieszana, odkryte ramiona niepokoiły mnie, a krawcowa nasza wydała mi się szaloną, wycinając tak mocno mój stanik!

Nie wiedziałam co zrobić z rękami, które już mi się nie wydawały pulchnemi, ani okrągłemi, z tymi ślicznymi dołeczkami i raczej przypominały mi kościane rączki szczoteczek do zębów. Ah! gdybym mogła schować je do kieszeni!

Pomiędzy dwoma rzędami czarnych fraków, lustrujących wchodzące panie, szłam zalękniona, czerwieniąc się i spuszczając oczy przed tą nawalnicą ciekawych spojrzeń.

Moje zachowanie podobało się widocznie, dolatywały mnie bowiem wykrzykniki:

— Popatrz no, na to niewiniątko! z zadartym noskiem!

— Jeszcze żółtodzióbek, ale smaczny kąsek!

— Oczów od niej oderwać nie można!

Przechodziłam jak pod żarem źrenic, szukając wzrokiem Gilberta, bo tylko jego spojrzenia mnie obchodziły. Ale jakież rozczarowanie! Gilbert tańczył z Herminą. Gdy chwilę potem stanął przedemną, prosząc o walca, zaraz poczęłam żartobliwie mu dokuczać z powodu grzeczności, jaką okazywał Herminie. Drzeżniłam ją statuą o rysach klasycznych.

— Niech się pan przyzna, że tańcząc z Herminą doznaje pan uczucia, jak gdyby pan trzymał w objęciach Venus milońską?

— O... wcale nie, dlaczegożby tak być miało? — pytał rozbawiony.

— Bo jej posągowe kształty i majestatyczne ruchy zdają się wypowiadać jej myśli: „Śmiertelni podziwiajcie mię, kiedy raczę pomiędzy was zstąpić!“ Co to znaczy mieć grecki nos!

— Rzeczywiście, prawdziwe bóstwo!

— Ja nie stoję na takich wysokościach, mam mały zadarty nosek i to pozwala mi mówić wszystko, co mi się podoba. Ale czy wiadomo panu, że to posągowe bóstwo skończyło już dwudziestą piątą wiosnę! Jako amator antyków racz pan powrócić do Herminy.

Simona wsparta na ramieniu Jakóba przechodziła właśnie koło nas. Wskazała mi pannę de Mandel z hrabią de Croixmille siedzących tak blisko, że mogli usłyszeć naszą rozmowę.

Hermina wyglądała jak spoczywająca Dyana, wzrokiem błądziła w oddali, jakby nie chcąc przerywać admiracyi swoich wielbicieli. Słuszna brunetka w mocno wyciętej białej sukni z haftowanej gazy, przybranej zieloną morą, przyciągała prawdziwą harmonią kształtów, odpychając zarazem zimnym i dumnym wyrazem twarzy.

Weszedłszy w świat bardzo młodo z nimbem piękności i krociowego posagu, od razu wzbudziła mnóstwo gorących zachwytów — wkrótce jednak znużeni jej wyniosłością i wymaganiami, wielbiciele poznawszy, że nie tak łatwo piękne bóstwo uczyni wybór, rozpierzchli się, zostawiając stałemu i najcierpliwszemu konkurentowi hr. de Croixmille wolny teren. (C. d. n.)

— Tak było — odparł dr. Leyds, uderzając w stół. — Jestem o tem przekonany. Pierwszy telegram przeczytałem w Paryżu i zaraz mię uderzyła jego stylizacya. Bo proszę, kto też telegrafuje; „Udało się pozycyę przez j e d e n d z i e ń utrzymać?“ jeżeli nie chciał tem dać do zrozumienia, że ją po tym dniu znowu opuszczono?

— Więc angielska depesza zwycięzka była tylko fintą dla podniesienia otuchy narodu?

— Takie jest moje przekonanie.

— Jeżeliby wolno zapytać Waszej Ekso. co to jest z rzekomą misyą konsula amerykańskiego Macruma? Powiadają, że wiezie list Mac Kinleya do prezydenta Krügera i że się z Waszą Ekso. widział w Paryżu.

— Jedno i drugie f a ł s z. Możesz to pan w mojem imieniu odwołać. Macrum nie ma żadnego listu do Krügera i ja nie widziałem się z nim w Paryżu, chociaż wprost stamtąd przybywam i chociaż wiedziałem, że Macrum bawi w Paryżu.

— A ruch amerykański na rzecz zawarcia pokoju? Czy sądzi W. E. że się temu ruchowi uda wywrzeć presyę na Mac Kinleya?

— W tym względzie nic nie wiem i nic o tem powiedzieć nie mogę.

Zajechał powóz posła i znać czas skończyć rozmowę. Dr. Leyds wstaje i silnie trzęsie moją rękę. Ale nim hotel opuściłem, nastręcza mi się sposobność pomówienia z jednym z członków poselstwa o obecnem położeniu pod Ladysmithem. I ten pan wstrząsa głową, gdy mowa o r y c h ł y m pokoju.

— Jakoś nie mogę — dodał — w to uwierzyć. Zdaje mi się, że Anglicy chcą pu ścić Ladysmith i całą siłę swoją skoncentrować.

— Więc nastąpiłaby ogromna walna bitwa?

— Wszystko tak wróży.

— A jak pan sądzisz, jak się ona skończy?

— Nabyliśmy prawa spodziewać się wszystkiego najlepszego. A potem, nie zapominaj pan, że to co innego, gdy mąż o swój własny dom, o swój kraj walczą, a gdy żołnierze zwerbowani, zniechęceni i osłabieni długą podróżą morską, przybywszy na obcą ziemię bić się muszą za idee, których sami po części nie uważają za racyonalne. M y ś m y poczęli wojnę, ale my bronimy się.

Tosamo (kończy redaktor) mówił także dr. Leyds.

Wielkie reformy.

Lwów 31 stycznia.

Jak w wieku minionym ustrój Anglii był wzorem i ideałem, często nieświadomym dla innych państw, tak dziś Szwajcarya daje przykład, jakiemi drogami parlamentaryzm, w świecie cywilizowanym wszędzie już wprowadzony i prawie wszędzie niestety pod wpływem najrozmaitszych czynników wykoszlawiony — może się i sam rozwijać coraz korzystniej dla ogółu i płodzić zbawienne dla dobra obywateli reformy.

Obie te charakterystyczne cechy parlamentaryzmu szwajcarskiego wyszły świeżo na jaw w dziejach prawa o powszechnem ubezpieczeniu.

Jeżeli jednak pod tym względem panuje wśród ludu szwajcarskiego zupełna jednomyślność, to na dzieło, któremu rząd związku postanowił dobiegającego obecnie kresu stuleciu zakończyć, poglądy różnią się bardzo.

W roku przeszłym wniosła była szwajcarska „rada związkowa“ (rząd) do „rady narodowej“ (parlamentu) projekt powszechnego przymusowego ubezpieczenia od choroby i wypadków. Projekt ten szeroko i gruntownie pomyślany, pozwalający na rozszerzenie go w przyszłości i na wszelkie inne gałęzie ubezpieczenia (od ognia, gradu, starości, braku zajęcia itd.) został, po wyczerpującej dyskusyi i wprowadzeniu wielu potrzebnych dopełnień i poprawek, znaczną większością głosów ciała prawodawczego przyjętym. I nic dziwnego. Korzyści, płynące z podobnego ubezpieczenia, są tak widoczne, iż nie sposób przeczyć pożytkowi, a nawet potrzebie jego. Nawet gruntowni przeciwnicy wszelkiej centralizacyi, stanowczy obrońcy autonomii kantonów, upatrujący w każdem nowem prawie związkowem uszczuplenie samodzielności państw w skład związku wchodzących, w zasadzie się na myśl obowiązkowego powszechnego ubezpieczenia zgodzili.

Dyskusye toczyły się tylko nad sposobem przeprowadzenia go, ubezpieczenie bowiem nakładało na związek olbrzymi ciężar finansowy. A dochody związku są bardzo szczupłe. Wszelkie podatki należą do kantonów. Związek posiada jedynie cła, poczty i telegrafy. I z dochodów tych płaci jeszcze kompensatę, obliczoną wedle liczby ich ludności, na podniesienie zaś cel lub taryf pocztowych nie pozwalają względy ogólnej gospodarki. Jedyną drogą było zatem zaprowadzenie oszczędności w dotychczasowych wydatkach. Srodka tego chwyciła się też rada związkowa i rada narodowa przystała na niego.

Przedewszystkiem tedy postanowiono znieść manewry drugiej rezerwy i obowiązek należących do niej obywateli dalszego ćwiczenia się w strzelaniu. Koła militarne szwajcarskie zgodziły się łatwo na tę reformę. Druga rezerwa jest wedle nich do walki w polu nieprzydatną, a na udział ludzi starszych, ojców rodzin, w wojnie gerylasowskiej, jakąby Szwajcarya po przeforsowaniu jej granic przez nieprzyjaciela, prowadzić musiała, liczyć nie można. Lepiej tedy czas, zużywany na ćwiczenia ich, zużytkować na lepsze wykształcenie i dokładniejsze manewry armii polowej.

Sprawa powszechnego ubezpieczenia zdawała się rozstrzygniętą, nie stanowiąc bowiem zmiany konstytucyi, nie musiała iść pod głosowanie ludowe. Nie musiała, lecz mogła. Wszelkie prawo, jeżeli tego 30.000 obywateli zażąda, poddawanem jest w Szwajcaryi bezpośredniej decyzyi ludu. Jeśli tedy w radzie narodowej projekt taki przejdzie nieznaczną tylko większością głosów, to można z góry być pewnym, że oponujące stronnictwa zaapelują do decyzyi ludu. Tym razem było inaczej, „referendum“ więc nie oczekiwano.

A przecież nietylko zażądano go, lecz zażądała go niebywała nigdy dotychczas liczba osób. 120.000 obywateli podpisało odpowiednie podanie i to nie członków jednego jakiegoś stronnictwa lub warstwy społecznej. Wśród domagających się referendum byli i włościanie i robotnicy miejscy i kupcy, oraz fabrykanci i urzędnicy państwowi, lekarze, adwokaci, publicyści i obywatele Bernu, Zurichu, centralistyczne dążenia związku popierający i mieszkańcy Genewy, Lozanny, Neuchatelu, strzegący pilnie autonomii kantonów i katolicy wieśniacy z Fryburga, Lucerny, oraz leśnych kantonów.

Czyżby przedstawiciele narodu tak dalece się z wolą swych wyborców rozminęli, czyżby w poglądach swych od opinii ogółu tak dalece odbiegli, iż projekt prawa, na który w zasadzie całe ciało prawodawcze się zgodziło, wśród ludu spotkał się z energiczniejszą niż kiedykolwiek opozycyą? Nie, nie dla samej opozycyi żąda ogół szwajcarski referendum. Decydują tu inne, o wiele szlachetniejsze pobudki.

Sprawa jest pierwszorzędnej wagi. A lud szwajcarski to nie bierna, ciemna masa, chcąca być tylko dobrze rządzoną. Szwajcar, przeciętny, zwyczajny Szwajcar, na którego życie patrząc powierzchownie, turyści mówią, iż jedynie o rapie (rappe — dawna nazwa centyma) myśleć umie, jest w rzeczy samej prawdziwym obywatelem kraju. Poczuwa się nietylko do praw w stosunku do kraju i społeczeństwa, nietylko do prawa korzystania z instytucyj publicznych i krytykowania ich, wyrażania swych myśli i domagania się uwzględnienia swych potrzeb, lecz w równym stopniu i do obowiązków względem ogółu. Posiadając szerokie prawo wyborcze, prawo referendum i bezpośredniej decyzyi w sprawach zmiany konstytucyi, odczuwa silnie ciążącą na nim za losy kraju odpowiedzialność. Nie zadawala się wybraniem swego przedstawiciela do „rady narodowej“. Sumienie jego nie jest spokojne, póki sam dokładnie rzeczy nie zbada, póki po dokładnym namyśle sam przed sobą nie powie: rzecz jest korzystna dla kraju. Równocześnie z tem, przystając do jakiegoś stronnictwa, nie przestaje być jednostką, a raczej członkiem całego narodu.

Z każdym rokiem obydwie te cechy ludu szwajcarskiego coraz wyraźniej się zaznaczają. Tak zwana przez Niemców „karność partyjna“ słabnie, a natomiast zainteresowanie się ogólnemi narodowemi sprawami rośnie. Organa prasy partyjnej skarżą się, że udział ludu w wyborach słabnie. Demagodzy w rodzaju Dürenmata z Bernu narzekają, iż „naród zmęczony jest swą wolnością“ że gdy opozycya żąda referendum, z trudnością może potrzebną liczbę podpisów zebrać.

Przewódzcy stronnictw parlamentarnych wyrzucają swym stronnikom brak zaufania. „Tyle mówiono w radzie narodowej i na zgromadzeniach partyjnych o ubezpieczeniu — pisze Genevois — a lud woła, że kwestyi jeszcze dostatecznie nie poznał“.

„Wszystkie stronnictwa — mówi z wyrzutem organ radykałów z Neuchatelu — oświadczyły się za projektem ubezpieczenia mimo to jednak niejdzie tyle osób, co w Neuchatelu nie podpisało żądania referendum“.

Dla stronnictw podobne usposobienie ogółu być może jest niedogodne, lecz dowodzi ono olbrzymiego wzrostu ducha obywatelskiego w ludzie. Jaki będzie wynik głosowania ludowego — nie sposób przewidzieć. Jeśli dalsza dyskusya wykaże znaczniejsze braki projektu (zarzucają mu nierównomierny rozkład rat asekuracyjnych) to może mimo zasadniczej na niego zgody nastąpi odrzucenie jego, a to w celu, aby rząd lepszy projekt na przyszłość przygotował.

W tego rodzaju ostatnich wielkich głosowaniach ludowych, a to nad państwowym bankiem emisyjnym i upaństwowieniem kolei — stronnictwa polityczne na czas głosowania zupełnie się rozpadły, zdezorganizowały. Każdy głosował wedle własnego przekonania. Cyfry nie są liberalne, ani radykalne, ani też konserwatywne — mówiono wówczas powszechnie.

KRONIKA.

Lwów, dnia 31 Stycznia.

„Rozbitek“, szkic z życia wiejskiego, napisany przez Mieczysława hr. P i n i ń s k i e g o, zaczniemy pojutrze drukować w fejletonie *Gazety Narodowej*.

Mianowania. Minister obrony krajowej powołał koncepistę namiestnictwa dr. Stanisława Okęckiego do służby w ministerstwie obrony krajowej.

Z kolei P. Adolf Chulawski, urzędnik kolei państwowych z Wiednia, posuniętym został w drodze nadzwyczajnego awansu do VIII rangi służbowej.

Minister kolei żelaznych przeniósł ze względów służbowych: inspektora Mieczysława Langa z Wolsberga do Tryestu a starszego rewidenta A. Bogdanowicza z Stanisławowa do Karlsbadu, oraz zamianował komisarza budownictwa Tomasza Łodzińskiego z Jarosławia naczelnikiem sekcyi konserwacyi w Skolem.

Nakoniec zamianowany został na podstawie poprzednio ogłoszonego konkursu oficyał Józef Dubieński ze Lwowa zastępcą naczelnika oddziału komercyalnego w lwowskiej dyrekcyi kolejowej.

Obradom wiecu organistów i dyaków, zwołanego na poniedziałek do Lwowa, popołudniu przysłuchiwał ks. kanonik dr. Lenkiewicz i gwardyan OO. Bernardynów ks. Letus Olszewski oraz prof Thullie.

Po ożywionej dyskusyi uchwalono w sprawie stabilizacyi posad organistowskich i djakowskich zwrócić się z petycyą do konsystorzów duchownych, by wyjednały u rządu stałe unormowanie ich płac. Jako minimum żądają 300 zł. rocznie a nadto i pomieszkania w naturze. Uchwalono też w tym duchu wysłać petycyę do sejmu. Dalej żądali zebrani zaprowadzenia specyalnych szkół na organistów z wykluczeniem prywatnego nauczania. Omawiano także sprawę zaprowadzenia jednolitości celem podniesienia muzyki kościelnej i śpiewu i dlatego żądano urządzenia stałych bibliotek po parafiach z muzykaliami kościelnemi. Podczas dyskusyi dały się także słyszeć głosy, podnoszące potrzebę wydawania własnej gazetki, dla braku jednak potrzebnych na to funduszów, postanowiono i nadal uznawać za swój organ pisemko wychodzące we Lwowie p. n. *Krzyż*. W końcu wybrano stałą komisyę, która będzie się zajmowała bez przerwy sprawami organistowskiemi i dyakowskimi. Do komisyi tej weszli ze Lwowa: P. Smólski od kościoła katedralnego, A. Panasiewicz od św. Maryi Magdaleny, J. Decowski od kość. św Anny, A. Gutowski od kościoła katedralnego ormiańskiego i redaktor *Krzyża* H. Łucyk. Pod koniec wiecu wysłano telegram do Ojca św.

Po wiecu udali się uczestnicy obrad do teatru, na przedstawienie, na które im dyrektor teatru Heller udzielił wolnego wejścia.

Członek rady miejskiej lwowskiej p. Janowicz, udzielił w swoim hotelu „Metropole“ bezpłatnych noclegów uczestników wiecu, przybyłym z prowincyi. *Rk.*

Na honorowego członka tow. dziennikarzy polskich uchwalił wydział tego towarzystwa zaproponować walnemu zgromadzeniu dr. Seweryna Kniaziołuckiego, szefa sekcyi ministerstwa skarbu, a to w uznaniu zasług jego około zniesienia stempla dziennikarskiego.

Zwłoki śp. dra Oskara Widmanna pochowano we wtorek po południu we Lwowie z licznym udziałem ogółu. Pochód żałobny otwierał długi szereg prebendaryuszów z domu ubogich, po którym szedł rydwan żałobny obwieszony mnóstwem wieńców. Kondukt żałobny prowadził ks. proboszcz Stopczyński w asystencyi kilku OO. Dominikanów i księży świeckich. Za trumną prócz rodziny ś. p. Widmanna postępował senat uniwersytetu lwowskiego. Przed nim pedele nieśli insygnia i berła uniwersyteckie kirem okryte. Dalej szedł marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, liczni radni miejscy, oraz cały zastęp lekarzy prowincyonalnych i miejscowych, kolegów i znajomych. Pogrzebano zwłoki zasłużonego na polu ludzkości i nauki lekarza-obywatela na cmentarzu Łyczakowskim. Cześć jego pamięci! *Rk.*

Wybory uzupełniające do komisyi szacunkowej podatku osobisto-dochodowego z koła II kontrybuentów odbyły się we Lwowie we wtorek. Na 1200 przeszło uprawnionych do głosowania, oddało głosy tylko 146 osób, z czego 4 głosy unieważniono. Członkiem komisyi wybrano 77 głosami adwokata dr. Adolfa Liliena. Co do wyboru dwóch zastępców, to komisya skrutacyjna na razie nie zdołała jeszcze dojść do stanowczych obliczeń.

Bardzo mała różnica zaledwie kilku głosów zachodzi między adwokatem dr. Henrykiem Maksem, a ajentem handlowym Arturem Kulką, oraz między emerytowanym radcą sądowym dr. Kazimierzem Szczurowskim a kupcem Adolfem Baumannem.

W środę rano odbywają się wybory z III koła opodatkowanych. *Rk.*

Wybory do sądów przemysłowych z kuryi pracodawców trwały we wtorek w lwowskim ratuszu od 9 rano do 3 po południu. W grupie I przemysłu metalowego na 61 uprawnionych do głosowania jawiło się u urny 17, w grupie II przemysłu budowlanego na 40 głosowało 11, w grupie III przemysłu odzieniowego na 133 głosowało 38, w grupie IV przemysłu drukarskiego i drzewnego na 72 głosowało 10, w grupie V z przemysłu żywnościowego na 108 głosowało 9, a w końcu z grupy VI przemysłu kupieckiego na 157 oddało swe głosy 21 uprawnionych. Ogółem z 571 uprawnionych głosowało wszystkiego 106. Rezultat wyborów ogłoszony zostanie po ukończeniu prac skrutacyjnych, lecz dziś już można przewidzieć, że przyjdzie do wyborów ściślejszych, gdyż bardzo wiele głosów jest rozstrzelonych. *Rk.*

Strajk zecerów lwowskich, który miał się zacząć na przyszły poniedziałek, został już zażegnany.

Dzieciak histeryk. Ze zmartwienia, że dostał złą notę, za ubiegłe półrocze szkolne dostał we wtorek we Lwowie uczeń III klasy gimnazyalnej J. napadu histeryi w połączeniu z płaczem kurczowym. Wezwana stacya ratunkowa znalazła go leżącego w klasie na stopniu zupełnie bezprzytomnego, a po przyprowadzeniu go do przytomności odwiozła do domu. *Rk.*

Sprawa F. Krattera będzie w lwowskim sądzie rozpatrywaną przed przysięgłymi na najbliższych rokach sądowych, a obrońcą oskarżonego będzie dr. Aszkenazy.

Tyfus zapanował we Lwowie na ul. Boczkowskiego. Dwoje osób już na tę chorobę tam umarło, a kilka leży chorych.

Profesor chirurgii na uniwersytecie lwowskim i głośny operator dr. Rydygier od dłuższego czasu leży chory na influencę i dopiero teraz przychodzi do zdrowia, nie mógł więc wbrew doniesieniu z Tarnopola nieboszczykowi Fabremu, prokuratorowi tarnopolskiemu amputować przed kilku dniami nogi, którą sobie przypadkiem przestrzelił na polowaniu i co się stało przyczyną jego śmierci.

O zabójstwo oskarżony Grzegorz Kuchmistrz z Biłki Szlacheckiej od dwóch dni sądzony był przez lwowską ławę sędziów przysięgłych. Wskutek nieporozumienia zaszłego na chrzcinach u sąsiadów dnia 6 sierpnia 1899 między Kuchmistrzem a jego kumem Marcinem Sękowskim, zapłonął podsądny ku Sękowskiemu taką nienawiścią, iż po chrzcinach poszedł do chałupy znienawidzonego i tam ugodził go dwa razy kołem w głowę. Sękowski na miejscu padł trupem. Rozprawie przewodniczył radca Filip. Bronił oskarżonego dr. Godlewski. Werdykt przysięgłych potwierdził winię podsądnego 8 głosami, a trybunał skazał go na 3 lata ciężkiego więzienia.

Na wystawę paryską. W gronie lwowskich urzędników powstała myśl zawiązania komitetu, którego zadaniem byłoby zająć się tem, aby jak najwięcej urzędników mogło zwidzić dla rozrywki i nauki światową wystawę paryską. Komitet czyniłby miał starania o ułatwienia urlopowe i transportowe dla urzędników wybierających się do Paryża.

Dwutygodnik „Jedność“ przemienia się w tygodnik. Z radością witamy tę przemianę. *Jedność* dzielnie bowiem odpierała fałsze rozsiewane przez pisma socyalistyczne — trafnie oceniała położanie warstw rzemieślniczych i robotniczych, dla których w pierwszym rzędzie jest wydawaną. *Jedność*, jako organ związku katolickich robotników, bodaj czy dotąd nie był krzywdzonym przez apatyę i obojętność ogółu który choć widział, ile złego szerzą *Naprzody* i t. p. socyalistyczne pisma, nie chciał podać ręki temu niemal jedynemu szermierzowi wiary, wolności i uczciwości, wśród klas pracujących. Przysługę więc społeczną wyświadczą ci, którzy pismo *Jedność* zaprenumerują dla swej służby. Lokaj, furman, posługacz, stróż, to ludzie z nami żyjący, ludzie, którym zwierzamy nie tylko bezpieczeństwo mienia, lecz po części i życia naszego — a przecież ci ludzie chcą czytać i czytają; a gdy pisma polityczne głębią swych poglądów nie trafiają im do przekonania, chwytają inne barwy i woni i smaku „czerwonego sztandaru“, wchłaniają skwapliwie jad w nich zawarty i — stają się socyalistami, tj. ludźmi, których przekonania tak brzmią: „pan mój i pani moja, to moi wrogowie“... „posiadacze, to moi wyzyskiwacze“..., „religia, to rzecz prywatna.“

W dobrze tedy zrozumianym interesie własnym, w poczuciu obowiązku społecznego, zalecamy prenumerowanie *Jedności* a po przeczytaniu dawanie jej swej służbie. Prenumerata wynosi rocznie 1 zł. składać należy w Administracyi *Jedności*, Lwów, ulica Chorążczyzny Nr. 18.

Klasztorowi OO. Bernardynów w Dukli udzieliło namiestnictwo pozwolenia na zbieranie składek w całym kraju aż po koniec r. 1900 na rzecz restauracyi kościoła klasztornego tamże.

Z izby sądowej przemyskiej. Sąd przemyski rozpatrywał w poniedziałek sprawę leśniczego ze skarbu stroniowickiego p. Józefa Kłodnickiego, który w lipcu z. r. wyszedłszy nocą tropić psy polujące na kuropatwy i przepiórki, zastrzelił przypadkiem służącą Annę Szpukównę ukrytą w bobie. Ponieważ śledztwo wykazało, iż Kłodnicki strzelił bez zamiaru zabicia Szpukówny, a sądził tylko, że strzela do psa zaczajonego, przeto trybunał zasądził go tylko za występek przeciw bezpieczeństwu życia na sześć tygodni ścisłego aresztu.

W tarnopolskich kamieniołomach Rappaporta ziemia spadająca z wysokości dziesięciu metrów przygniotła na śmierć robotnika Tomasza Kaliańskiego, a ciężko poraniła dwóch innych Krzywego i Kauarka.

Rotmistrz żandarmeryi Antoni Brykowicz umarł naturalną śmiercią, a wcale nie popełnił samobójstwa, jak w pierwszej chwili z Tarnowa doniesiono.

Izba handlowa brodzka wybrała swym prezydentem na rb. Stanisława Burstina a jego zastępcą Michała Kulaka.

Biała reduta odbędzie się we Wiedniu, urządzona przez komitet pod protektoratem ks. Pauliny Metternichowej. Biały kostyum obowiązuje bezwarunkowo tak kobiet, jak i mężczyzn. W czarnym fraku o tyle tylko wolno się pojawić, o ile się nań weźmie przynajmniej krócitką białą pelerynę. Wojskowym chcącym wziąć udział w tej zabawie pozwolił minister wojny na ten wieczór pozbyć się munduru.

Bal prasy. Zaproszenia na bal prasy, który się odbędzie w dniu 14 lutego zostały już rozesłane. Kto nie otrzymał zaproszenia, raczy się zgłosić do sekretaryatu Towarzystwa Dziennikarzy Polskich. (Lwów — ul. Szeptyckiego l. 28).

Rozbicie puszek na dochód budowy kolumny Mickiewicza we Lwowie. W puszce p. Szymona Töpfera znaleziono złr. 2·53, w handlu delikatesów p, Jana Baczyńskiego 54·68, w cukierni p. Karola Czudżaka 5·08, w Kole literackiem 5·—, w cukierni p. Juliusza Wierzbickiego 5·04, w handlu delikatesów p. Karola Bayera 1·37, w restauracyi p. Tomasza Najsarka 12·42, w akad. Klubie cyklistów 2·—, w gal. kasie oszczędności 4·13, u profesora dr. Radziszewskiego 10·20, w cukierni p. Kajetana Kruszyńskiego 4·12, w cukierni p. Bieniedzkiego 4·63, w atellier dentystycznem p. S. Wiktora 1·65, w aptece P. Mikolasza 2·31, w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego —·33 ct. Odsetki dopisane w gal. Kasie oszczędności za rok 1899 wynoszą 3·26. Razem 118 złr. 75 ct.

Puszki pełne zgłaszać należy listownie do p. Kazimierza Pepłowskiego w galicyjskiej Kasie oszczędności.

Repertoar teatru hr. Skarbka.

We czwartek po raz trzeci w tym sezonie „Goplana“ opera romantyczna w 3 aktach Wład. Żeleńskiego, w której Balladyną będzie pani Arklowa, Goplaną pani Camilowa, Aliną panna Bohussówna, matką pani Kasprowiczowa, Kirkorem p. Myszuga, Kostrynem p. Szymański, Grabcem p. Malawski, Chochlikiem pani Kliszewska, a Skierką panna Szuppówna.

W piątek o godź. 3 popoł. „Cyrano de Bergerac“ komedya romantyczna w 5 aktach Edmunda Rostanda.

W piątek o godz. ½ do 8 wieczorem po raz 18 „Lalka“ operetka w 4 aktach E. Audrana.

Kalendarz.

We czwartek 1 lutego Ignacego B. M. — Ewfymija Weł.

Wschód słońca d. 1 lutego o godzinie 7 min. 37, zachód o godz. 4 min. 52.

W piątek 2 stycznia N. M. P. Gromnicznej — Maksyma Jep.

Wschód słońca d. 2 lutego o godzinie 7 min. 35, zachód o godz. 4 min. 54.

Powrócił.

Szczególna to kobieta, ta Marta. Zawsze uśmiechnięta, jak dawniej wesoło, tak teraz boleśnie. Jak dawniej szczęściem swem nikomu nie stała na przeszkodzie, tak teraz nie męczy nikogo swym smutkiem. Nie pyszniła się dawniej — teraz nie skarży się. Tylko blada, codzień bledsza twarz jej opowiada ludziom to, o czem i tak już wiedzą.

Mąż opuścił ją nikczemnie, bez litości... A przecież był człowiekiem szczęśliwym i najzręczniejszym na całą okolicę cieślą. Ktoby się spodziewał, że zdradzi taką dobrą kobietę, że dwoje czarnych oczu serce jego zamroczy... że z inną w świat pójdzie i zginie.

Nie miała o nim żadnej wieści. Kto zgadnie, w którą poszedł stronę? Ani ten pył na drodze, którą szedł, ani wiaterek go nie zdradzi, ani liście drzew szelestem swym nie powiedzą, gdzie ich dwoje.

Gdyby był choć słowo wymówił, opuszczając Borowo, nie byłoby tej jasnowłosej, dobrej kobiecie tak bolesnem rozstanie! Gdyby ją był ostatni raz pocałował, choćby zimno, choćby z musu i gdyby jej rzekł: Nigdy mnie już nie zobaczysz! kocham inną i serce moje do niej należy!

A on poszedł pokryjomu! Poszedł już rok temu, cały rok.

Nie, on wróci! Napewno wróci! Piotr przecież nie jest złym człowiekiem, Zawsze miał dobre serce, nie mógł się tak zmienić. Tamta pozbawiła go rozumu, wkradła się w jego serce, ale to minie. On powróci.

Marta czekała. Gdy, zajętej szyciem, upadły nożyczki, wzdychała:

„Ach, czemu nie utkwiły w podłodze!“

Gdy z okna swego spostrzegła lecącą srokę, szeptała:

„Ach, gdyby usiadła na naszym płocie!

Lecz ani nożyczki, ani sroka kłamać nie chciały...

Wieczorem siadała na progu domku. Stąd widzieć mogła daleko, daleko, aż tam, gdzie droga ginęła w obłokach.

Przysłaniając oczy małą swą rączką, patrzała na tę drogę. Jechały nią wozy, szli piesi, ale Piotra widać nie było.

Sąsiedzi, przechodząc, pozdrawiali ją uprzejmie. Odpowiadała z łagodnym uśmiechem na bladej, miłej twarzyczce i znów zwracała niebieskie oczy na szarą drogę.

„Marta czeka na męża“ szeptali sąsiedzi, śmiejąc się do siebie.

I biedna Marta nie myliła się. Serce jej więcej wiedziało, aniżeli sąsiedzi, aniżeli świat cały.

Pewnego ranka weszła do domku stara nieznajoma kobieta.

Przynosiła wieści:

— Przychodzę od twego męża, Marto! Prosi, żebyś mu przebaczyła. Żałuje tego, co zrobił. Pracuje teraz w trzeciej wsi, w Zagajewie, około reparacyi wieży kościelnej. Nie śmie sam przyjść. Jeżeli mu przebaczysz, prosi, abyś przyszła do niego.

— Chodźmy! — odrzekła blada, jasnowłosa kobieta.

Zdjęła czarną chustkę, a włożyła czerwoną. Ten kolor Piotr lubił bardzo, a przytem lepiej to wyglądało w tak szczęśliwy dzień.

Na wieży kościelnej miał być postawiony nowy pozłacany krzyż, ofiara dziedziczki zagajewskiej na podziękowanie Bogu za szczęśliwe przyjście na świat dziecięcia.

— No, chłopcy! Kto idzie na wieżę? — zapytał majster ciesielski.

— Ja! — zawołał Piotr — ja, panie majstrze!

— Niech lepiej Szymon pójdzie. Ty Piotrze jesteś już nieco za ciężki.

— Nigdy nie czułem się lżejszym.

— Wierzę, ta twoja czarna, to tęga

dziewczyna! Nic dziwnego, że schudłeś z miłości.

— Dajcie pokój, panie majstrze! Nie wspominajcie licha — wszystko to już przeszło...

— Mniejsza o to! Dalej, Szymon, wchodź na górę!

Piotr zmierzył współzawodnika spokojnym, lecz pogardliwym wzrokiem.

— Dlaczego Szymon, panie majstrze? Ja dobrze zrobię. Zresztą... widzicie, ja czekam na kogoś. Serce mi się ściska z niepewności, czy przyjdzie... Ztamtąd, z góry prędzej zobaczę całą drogę, aż het, do Borowa...

— No, niech tam! pospiesz się więc. Podam ci sam krzyż z górnego okna, kiedy będziesz na bani.

Piotr wkrótce jak wiewiórka piął się po bani i stanął koło ostrza.

— Dajcie krzyż! — wołał, nachylając się ku dołowi.

— Trzymaj, chłopcze!

Piotr spojrzał na drogę do Borowa,

— Idą! Idzie Marta. Biegnie naprzód przed starą... Już jest we wsi.

Serce zabiło mu mocniej, uczuł zawrót w głowie, r ce mu zadrżały, w oczach pociemniało.

— Hej, Piotrze, trzymaj!

Drżącym, przerywanym głosem pytał:

— Na które ostrze mam krzyż zasadzić?

Stary cieśla zbladł. Przeżegnał się w oknie i odrzekł smutnie:

— Na który chcesz.

Na bani było jedno tylko ostrze; dwa więc, czy więcej mógł widzieć chyba ten, komu zawrót głowy przytomność odebrał. Stary majster przeczuł już, co nastąpi.

Jak oszalały biegł po schodach na dół, choć wiedział, że Piotr będzie tam prędzej.

Jednocześnie znaleźli się u stóp wieży mąż i żona — powrócił, ale niestety, martwy już...

Marta bez słowa, bez jęku rzuciła się na martwe ciało oczekiwanego męża, okryła je pocałunkami i trzymała silnie w objęciach.

Gdy przemocą oderwano ją od zwłok, twarz jej, pełna boleści, była tak cicha i tak spokojna, jak zawsze. Nie przemówiła ani jednego słowa, nie uroniła ani jednej łzy.

Jeszcze raz spojrzała na martwe zwłoki męża, uklękła i cicho szeptała słowa modlitwy.

Wstała, chwyciła silnie za ramię starą kobietę i bezdźwięcznym głosem zapytała:

— Po coś mię tu przyprowadziła? Skąd teraz czekać go będę?!

I z niebieskich oczu popłynęły po bladej twarzyczce dwa potoki łez... *r.*

Strajki.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Leoben 31 stycznia. Robotnicy alpejskiej spółki górniczej z Seegrabenu zakomunikowali wczoraj pracodawcom swoje żądania co do minimalnej płacy, ośmiogodzinnej pracy dziennej, świątkowania w dniu 1 maja, a wreszcie wolnego pomieszkania, przyczem oświadczyli, że czekać będą do dnia 6 lutego na odpowiedź. Do tego czasu będą pracowali jak zwykle.

Opawa 31 stycznia. Położenie w ostrawsko karwińskim rewirze strajkowym znacznie się pogorszyło, a zwłaszcza w zagłębiu karwińskiem, gdzie panował już prawie ruch normalny obecnie znowu strajk się wzmógł. Zaledwo 30% robotników pracuje.

Brüx d. 31 stycznia. Posiedzenie urzędu pojednawczego, który zwołano dla ukonstytuowania się, zostało odroczone, zaproszeni bowiem na nie delegaci robotników oświadczyli, iż nie czują się powołanymi do obradowania w imieniu gwarectw górniczych, a zresztą nie zaproszono asesorów lecz po większej części tylko ich zastępców.

Praga d. 31 stycznia. Sytuacya strajkowa niewiele zmieniona. W Kładnie stanęli do pracy wszyscy maszyniści i palacze. Spokojn nigdzie nie zakłócono. W Falknowie na godność przewodniczącego urzędu pojednawczego powołany został sędzia powiatowy Beckert,

Bruex 31 stycznia. Niejaki Wincenty Koerber został tu uwięziony za wygłaszanie podburzających mów na zgromadzeniach.

Brüx 31 stycznia. W jednym ze szybów pracuje 3919 robotników, w drugim 324, a w trzecim 283.

Wiedeń 31 stycznia. W sytuacyi strajkowej nie ma dziś żadnej zmiany.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Praga 31 stycznia.

Dr. Srb, staroczeski kandydat na praskiego burmistrza zrezygnował z godności zastępcy burmistrza i radcy miejskiego

Praga d. 31 stycznia.

Ogłoszony z wczorajszego zebrania konserwatywnej wielkiej własności komunikat powiada, iż klub uchwalił uczynić zadość zaproszeniu rządu do obesłania konferencyi pojednawczej i wybrał do niej hr. Palfego, ks. Fryderyka Schwarzenberga i hr. Bucquoy. Klub oświadcza, iż gotów jest dołożyć wszelkich starań, aby doprowadzić do skutku porozumienie się ludów zamieszkujących Czechy i Morawę i pełen jest otuchy, że o ile przestrzegać się w tem będzie równouprawnienia, zabiegi te dadzą dobry rezultat i pomyślność zarówno państwu jak i interesowanym krajom koronnym.

Berno 31 stycznia.

Lidove Noviny, organ p. Stranskyego donosi z Wiednia, że na wypadek gdyby konferencya ugodowa została bezowocną, zwołany zostanie parlament, któremu rząd wprost przedłoży projekt ustawy językowej. Projekt ten niewątpliwie zostałby odrzucony i w takim razie rząd rozwiązałby parlament i czasowo zasystował konstytucyę, a celem wypracowania nowej konstytucyi, zwołaną zostałaby Izba panów, której liczbę członków pomnożonoby delegatami sejmów. Ta „konstytuanta wypracowałaby ewentualnie nowelę, wedle której nowa izba posłów składałaby się z 354 członków, z których połowę tworzyłyby delegacye sejmów a druga połowa byłaby wybraną drogą powszechnego prawa wyborczego.

Wiedeń 31 stycznia.

Fremdenblatt, *N. Fr. Presse*, *Oesterreichische Volkszeitung*, *Deutsches Volksblatt* i *Reichswehr* omawiają obszernie cyrkularz ministra Koerbera do naczelników rządów krajowych. Kładą nacisk na to, że zapatrywania ministra odpowiadają nowoczesnym pojęciom o zadaniach administracyi państwowej i dowodzą, że działalność ministra natchniona jest wyższą ideą. Chwaląc ogółem ów okólnik, dzienniki wspomniane dodają w końcu, że cyrkularz i programowe oświadczenie obecnego rządu zgadzają się z sobą jak najzupełniej.

Telegramy i telefonematy

Berlin 31 stycznia.

„Nordd. Allg. Zeitung" ogłasza następujący toast, wzniesiony przez cesarza Franciszka Józefa podczas obiadu galowego, danego w zamku cesarskim na cześć cesarza niemieckiego w dniu jego urodzin: Ożywiony najgorętszą przychylnością i niewzruszoną wiernością sprzymierzeńca mego, piję za zdrowie mojego wiernego przyjaciela cesarza Wilhelma.

Konstantynopol 31 stycznia.

Rząd włoski wystosował ultimatum do Porty, w którem powiada, że jeżeli poddana włoska Sylwia Demeli, trzymana w jednym z haremów konstantynopolitańskich nie zostanie do środy wypuszczoną na wolność, w takim razie Włochy zerwą wszelkie stosunki dyplomatyczne z Turcyą, jak się zdaje jednak Porta nie dopuści do tej ostateczności i wyda Sylwię Demeli.

Paryż 31 stycznia.

Na wczorajszej radzie gabinetowej prezydent ministrów Waldeck-Rousseau opowiedział treść listu, jaki napisał do arcybiskupa paryskiego po jego wizycie u przełożonego OO. Assumpcyonistów, skazanych w ostatnim procesie, o której to wizycie donosił dziennik „La croix". W odpowiedzi na ten list arcybiskup oświadczył, że wizyta jego nie miała nic wspólnego z polityką i zaprotestował przeciw temu, jakoby był wrogiem republiki.

Prezydent ministrów nadmienił, że napisze jeszcze raz do arcybiskupa i powie mu, że choćby nawet uznał doniesienie dziennika „La Croix" za niedokładne, to i tak musiałby zganić tak niezwykły postępek arcybiskupa, jak wizyta u tych, których sąd uznał winnymi. A nadto oznajmi mu, że tym biskupom i proboszczom, którzy po wyroku na asumpcyonistów założyli przeciw niemu protest, rząd płace zamknął.

Następnie zajmowała się rada ministrów projektami ustaw dotyczących obrony kolonii i portów, pomnożenia floty i ułożenia sieci kablów podmorskich.

Paryż 31 stycznia.

Rząd wniósł do parlamentu projekty pomnożenia floty, uzbrojenia portów i wybrzeży, obrony kolonij i założenia podmorskich telegrafów. Na to wszystko żąda 900 milionów franków, która to suma ma być rozłożoną na szereg lat.

Projekt pomnożenia floty domaga się 476 milionów franków, a to na wybudowanie 6 nowych pancerników, 5 krążowców, 28 torpedowców, 112 łodzi torpedowych i 26 łodzi podwodnych. Jako termin ukończenia budowy tych statków oznaczono r. 1907.

Rzym 31 stycznia.

Sekretarz stanu kardynał Rampolla oświadczył, że wiadomości o rozbiciu się planów dotyczących wyjazdu msgr. Tarnassego do Petersburga, są nieprawdziwe. Rząd rosyjski nie dał wprawdzie odpowiedzi jeszcze stanowczej na pytanie Watykanu w tym względzie, jest jednak nadzieja, że odpowiedź ta nie będze nieprzychylną.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Lemans 31 stycznia.

Straty Anglików podczas operacyj nad Tugelą w czasie od 20 do 26 b. m. wynoszą 23 w zabitych a 278 w rannych. Cyfry te nie obejmują strat poniesionych pod Spionskopem.

Londyn 31 stycznia.

Z Colesbergu donoszą: Boerzy odparli ponownie atak Anglików. Po obu stronach, o ile się zdaje, są wielkie straty. Bombardowanie Kimberleyu trwa dalej.

Durban 31 stycznia.

Zbieg z Johannesburga donosi, że tamtejsza fabryka granatów została zupełnie zniszczoną. Boerzy ponieśli z tego powodu niepowetowaną stratę.

Londyn 31 stycznia.

„Biuro Reutera" donosi, że brygada Dundonalda dotarła w sobotę do południowego brzegu rzeki Tugeli.

Brygada Lyttletona zajmuje jeszcze stanowisko swoje dawniejsze.

Londyn 31 stycznia.

„Biuro Reutera" donosi z Sterkstromu 26 bm. że kolumna jenerała Kelly-Kennego dowódcy szóstej dywizyi, zajęła Tauhus, punkt na linii między Stejnsburgiem a Naauwportem.

Nowy Jork 31 stycznia.

W Grand Central Palace na onegdajszem olbrzymiem zgromadzeniu przyjaciół Boerów, pomiędzy którymi było także kilku członków kongresu, uchwalono jednomyślnie rezolucyę, domagającą się przyznania Boerom zupełnej niezależności i drugą wzywającą prezydenta Stanów Zjednoczonych do pośrednictwa w obecnej wojnie. Na zgromadzeniu zebrano na chorych i rannych Boerów przeszło 5 tysięcy dolarów.

Parlament angielski.

Tel. „Gaz. Nar.")

Londyn 31 stycznia.

W mowie tronowej odczytanej wczoraj na otwarcie parlamentu powiedziano między innemi: Zakłócony w ostatnich czasach pokój w południowej Afryce nie został do tego czasu niestety przywrócony, zresztą stosunki Wielkiej Brytanii do innych państw są przyjazne. Na moje wezwanie aby stawić opór inwazyi południowo-afrykańskiej republiki w moje południowo-afrykańskie kolonie odpowiedział lud mój z pełnem poświęceniem i z całym zapałem. Zgodnie z najszlachetniejszemi tradycyami naszych dziejów militarnych walczą po bohatersku żołnierze mojej armii lądowej i marynarki. Głęboko jestem dotkniętą tem, iż wojna pochłonęła tyle cennego materyału ludzkiego, lecz z dumą i z najserdeczniejszem zadowoleniem mogę powołać się na ów zapał patryotyczny i lojalność, jaką z własnego popędu okazali moi poddani we wszystkich częściach państwa wielkobrytańskiego teraz gdy chodzi o udział we wspólnej obronie interesów państwowych. Mam pełną otuchę, że nie bezowocnem będzie moje upomnienie, aby wytrwali w tym patryotycznym zapale i podsycali go dopóty, dopóki się nie skończy kampania w imię utrzymania potęgi państwa i zabezpieczenia supremacyi w południowej Afryce.

Mowa tronowa wspomina dalej o zawarciu traktatu o Samoę a zapowiadając znaczne wydatki na wojsko wskutek wojny w południowej Afryce tak powiada: Doświadczenia obecnej wojny powinny dostarczyć władzom wojskowym wskazówek najdonioślejszego znaczenia. Jestem przekonaną, że parlament nie cofnie się przed żadnym wydatkiem uznanym za niezbędny, aby naszą zbrojność postawić na tej wysokości, jakiej domaga się ogrom naszego państwa. W czasie gdy kilka innych państw dokłada wszelkich starań, aby rozwinąć swoje zbrojne zasoby na morzu i w tym celu nietylko nie szczędzi żadnych ofiar, lecz ciągle je mnoży, nie osłabnie z pewnością działalność parlamentu angielskiego podjęta dla podniesienia pogotowia floty brytańskiej i wzmocnienia obrony wybrzeży państwa.

W dyskusyi nad adresem w odpowiedzi na mowę tronową kilku mowców wyraziło przekonanie, że wojna była niezbędną i jest sprawiedliwą a należy prowadzić ją aż do stanowczego zwycięstwa. Camprell Bannerman ubolewał nad tem, że wojna wogóle wybuchła, uznał waleczność wojska, chwalił ochotników za dobrą ich wolę, ale zapytał w końcu z jakiego właściwie powodu armia brytańska musi być wzmocnioną w sposób tak nadzwyczajny, jak to zapowiada mowa tronowa. W dalszym toku obrad Fitz-Maurice wniósł rezolucyę, wyrażającą ubolewanie nad tem, iż rząd zbyt mało okazał znajomości rzeczy, przezorności i świadomości co do własnych sił zarówno w prowadzeniu spraw południowo-afrykańskich od r. 1895 jak i w przygotowaniach do obecnej wojny.

Izba lordów uchwaliła adres. W toku dyskusyi, oświadczył lord Salisbury, że obecna chwila nie jest stosowną do krytyki. W takim czasie jak obecny powinni wszyscy połączyć się, aby wydobyć kraj z położenia, w jakiem się znajduje a które grozi niebezpieczeństwem jego sławie i uszczupleniem jego dzierżaw. Lord Rosebery zaznaczył, że całe postępowanie rządu będzie kiedyś przedmiotem surowej krytyki, na razie jednak trzeba tylko o tem myśleć, co rząd zamierza nadal czynić.

Londyn 31 stycznia.

W izbie poselskiej parlamentu angielskiego wygłosił wczoraj naczelnik opozycyi Bannerman dłuższą mowę, przyjętą oklaskami. Wyraził w niej głębokie swoje przekonanie oparte na szczerym patryotyzmie, nierozróżniającym stronnictw między Anglikami w chwili dla kraju groźnej, że parlament powinien z jak największą gotowością popierać rząd w jego zamiarach i wstrzymać się od krytyki jego działań aż do ukończenia wojny.

Następnie omawiał stosunki kaplandzkie, chwaląc lojalność mieszkańców tej kolonii.

W dalszym ciągu swej mowy Campbell-Bannerman powiedział, że kto twierdzi, jakoby wojna była nieuniknioną, ten chce tylko „ex post" ją usprawiedliwić. Przypomina radę ministerstwa z lata zeszłego roku, która dowodzi, że wojnę wprost Anglia sprowokowała. (Brawa u opozycyi). Wszystko co robiono zmierzało do tego, ażeby Boerów upokorzyć, a przytem niesłychanie mało wiedziano o właściwym stanie rzeczy.

Dalej krytykował Bannerman postępowanie generałów angielskich w południowej Afryce i w ogóle administracyę wojskową i omawiał depeszę Bullera dowodząc, że niedbalstwo w armii jest wprost niepokojące. Jeżeli rząd chce, ażeby mu dawać dalej pieniądze na wojnę, to powinien zupełnie otwarcie przedstawić stan rzeczy w południowej Afryce.

Z kolei zabrał głos pierwszy lord skarbu Balfour.

Balfour, hucznymi powitany oklaskami, polemizował z Campbell-Bannermanem i z wywodów jego wywnioskował w końcu, że i opozycya domaga się prowadzenia wojny tak długo, dopóki najeźdźcy nie zostaną wypędzeni z granic kolonii angielskiej, czyli, że i opozycya chce tego, aby walczyć z Boerami póty, póki zupełna supremacya Anglii w Afryce południowej nie zostanie uznana.

Przeciw wywodom Balfoura opozycya kilkakrotnie protestowała.

Londyn 31 stycznia.

W izbie lordów parlamentu angielskiego omawiano dziś sprawę adresu w odpowiedzi na mowę tronową. Lord Kimberley wyraził radość, iż rząd może skonstatować dobre stosunki Anglii z wszystkiemi innemi mocarstwami, ataki zaś na rząd są pod tym względem nieusprawiedliwione i pochodzą stąd, iż zbyt wielkie znaczenie przypisuje się głosom prasy zagranicznej, na które prasa angielska niepotrzebnie odpowiada. Lordowi Salisburemu należy się wprost wdzięczność za to, że doprowadził do zakończenia długotrwałego sporu z Niemcami co do wysp samojskich. Czasy są niewątpliwie ciężkie, trudności są wielkie, popełniono nawet błędy, ale błędów nikt uniknąć nie może, a właśnie ze względu na powagę chwili obecnej należałoby zaniechać krytyki rządu. Zresztą widocznym celem tych, którzy krytykują jest ten tylko, aby usunąć grunt z pod nóg rządowi obecnemu i ster spraw pochwycić w swoje ręce.

Londyn 31 stycznia.

Stronnictwo irlandzkie uchwaliło głosować za wstawieniem do adresu ustępu, zawierającego życzenie, aby niesłuszną i niesprawiedliwą wojnę, zmierzającą do pozbawienia wolności republik południowo-afrykańskich jak najprędzej zakończyć.

Londyn 31 stycznia.

Powzięta dziś uchwała w sprawie połączenia napowrót wszystkich frakcyj stronnictwa irlandzkiego sprowadziła w łonie tegoż stronnictwa zupełny rozdział pomiędzy odcieniem nacyonalnym a liberalnym.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 31 stycznia. (Tel. *Gaz. Nar.*) Przyboczna ministeryalna rada rolnicza uchwaliła wczoraj definitywny swój regulamin, w którym uwzględniwszy z niektórymi zmianami uchwały zapadłe na ostatniem posiedzeniu postanawia, iż odtąd rada rolnicza ma być zwoływaną regularnie co roku na sesyę wiosenną i jesienną a to zgodnie z życzeniem ministerstwa rolnictwa na czas dłuższy. Przedtem mają się zbierać subkomitety. Tegoroczna wiosenna sesya rady rolniczej ma być zwołaną na marzec, a subkomitety na drugą połowę lutego.

— **Ostrzeżenie dla rolników.** Wobec niepomyślnego w tym roku zbioru koniczyny u nas i w Rosyi zwiększyła się podaż nasienia koniczyny amerykańskiej, która z przyczyn ogółowi znanych, jest tańszą o 40 do 60 koron niż przeciętny towar galicyjski lub z Podola rosyjskiego.

Jakkolwiek Bank rolniczy we Lwowie kupuje nasienie koniczyny tylko wprost u producentów dających rękojmię, że nasienie zostało wyprodukowane z ziarna krajowego, to jednak w interesie rolników i rolnictwa zwrócił baczniejszą uwagę na import amerykańskiego nasienia i odniósł się do znaczniejszych firm w Hamburgu oraz do c. i k. jeneralnego konsulatu austro-węgierskiego w Hamburgu, który w odpowiedzi z dnia 25 zm. l. 693 potwierdza, iż w ostatnich dwóch miesiącach wysłano do Galicyi i Bukowiny za pośrednictwem kupców wrocławskich znaczniejsze ilości koniczyny amerykańskiej.

Zachodzi więc obawa, iżby rolnicy kupując obecnie koniczynę do siewu, nie nabyli nasienia amerykańskiego bądź to w całości, bądź też w części domięszanego do krajowego.

To jest głównym powodem, dla którego bank rolniczy we Lwowie ostrzega przed kupnem amerykańskiej koniczyny, zwłaszcza iż zachodzi obawa, by wskutek uprawy koniczyny amerykańskiej w Galicyi nie ucierpiała w przyszłości tutejsza produkcya koniczyny przez utratę zbytu na targach zagranicznych w Niemczech, Danii, Szwecyi i Anglii, gdzie dotąd konicz nasz był bardzo poszukiwany i wysoko płacony.

To też przyłączając się w zupełności do przestróg banku rolniczego we Lwowie, radzimy kupować obecnie koniczynę tylko w worach oplombowanych i zaopatrzonych w świadectwo stacyi botaniczno-rolniczej we Lwowie, która plombuje i atestuje tylko krajowe nasiona.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 31 stycznia 1900.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 100.20 do 101·50. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 140 50 do 142.75. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 175·— do 185·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 200 zł. —·— do 85·.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 91·60 do 92·30. 5% z 10% prem. 109·— do 109·70. 4½% los. w 50 latach 98·— do 98·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 99.60 do 100·30 Banku krajowego 4% los. w 57 latach 95·60 do 96·30 Towarz kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 95.50 do 96·20. 4% los. w 41 lat. 95·50 do 96·20, 4% los. w 56 latach 94·50 do 95·20.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·— do 97.70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 100·30 do 101·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·—. 4½% 100·— do 100 70. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 95·— do 95·70 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 55·25 do 7·25. Losy miasta Stanisławowa 116·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 11·35 do 11·45. Napoleondor 19·10 do 19·25. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 2·52— do 2·60—. Rubel rosyjski papierowy 2·54·80 do 2·56·80. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

— **Berlin** dnia 31 stycznia. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 84·70 (podług obliczenia procentowego). Spirytus 46·80. Austryackie kredyty —·—. Disc. Commandit 000·00.

— **Paryż** dnia 31 stycznia. Giełda wieczorna: Trzyprocentowa renta 100·37. Mąka 26·25.

— **Frankfurt** dnia 31 stycznia. Giełda wieczorna: Austr. kredyty 235·10, kolej państwowa 137·60, alpiny 195 20, Disconto 194·80, Laura 264 90.

Wiedeń dnia 31 stycznia. (Telegram Gaz. Nar." Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu Akcye zakład kred. 235 50, węgierskie zakład. kredyt. 188 25, Anglobanku 154·25, Unionbanku 155 50, Banku dla krajów koronnych 118 25, Bankvereinu 136·50, Bodencreditu 242·50 Gal. Banku hipot. —·—, koleji państwowych 184 10, kol. południowej 24·80 tramwaju 143·25, kolei Elbetal 124·75, kolei północnej —00, kolej czerniowiecka 241·—, alpiny 273 25, Rima Muranya 327·50, praskiego tow żel. 604·00, fabryki broni 183 00, tureckie tytoniowe 138·—, oblig. węg. indemniz. 93 80, renta majowa 99 60, austr. renta koronowa 98 65, węg. renta koronowa 94·70, 56 l. listy tow. kred. ziem. 94·75, 4-procent. listy banku krajow. 96·—, 4½-procent. listy banku krajow. 99·50, 4-procent. listy banku hipoteczn. 91 40 4½-procent. listy banku hipoteczn. 98·—, 5-procentowe listy zast. bank. hipoteczn. 109·—, 4-procent. gal. oblig. propinac. 97 40, 4-procent gal. poż. kraj z r. 1893 94 25. 4-procent. pożycz. m. Lwowa 91·40, losy tureckie 125·— marki 118·10, ruble 255·50.

Kursa giełdy wiedeńskiej notowane są w cyfrach procentowych.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 31 stycznia. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej): Pszenica gotowa 7·25 do 7·50, pszenica gotowa nowa 6·75 do 7·25, żyto gotowe 5·75 do 6·00, żyto gotowe na terminy 5·50 do 5·70, owies obroczny gotowy 5·20 do 5·60, owies na terminy 5·— do 5·25, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, jęczmień brow. 6·— do 7.—, groch do gotowania 6·75 do 9·—, wyka 4·40 do 4·80, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4.50 do 4·60, hreczka 7·00 do 7·20, koniczyna czerwona galicyjska 55·— do 70·—, biała 30·— do 45·—, tymotka 15·— do 18·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 5·90 do 6·10, nowa 5·60 do 5·75, chmiel stary 25·—, do 45·— nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 11·00 do 11·50 groch pastewny 5·50 do 6·00, do gotowania 0·00 do 00·—,

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 15·60 do 17·— na terminy 16·75 do 17·5, warranty —·— do —·—.

Budapeszt dnia 31 stycznia.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wrzesień-paźdz. 7 90 do 7.91 na kwiecień 1900 roku 7·76 do 7·77, żyto na padziernik 0·00 do 0·00, na kwiecień 1900 roku 6·43 do 6·44, owies na październik 0·00 do 0 00, na kwiecień 1900 r. 5·06 do 5·07, kukurudza na maj 1900 r. 4·97 do 4·99, rzepak na sierpień 1900 roku 11·65 do 11·70.

Oferty na pszenicę dostateczne.
Chęć kupna mierna.
Tendencya: spokojna.
Pogoda: mglisto.

Wiedeń dnia 31 stycznia.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 7·93 do 7·94 na maj-czerwiec 0·00 do 0·00, żyto na wiosnę 6·78 do 6·79, na maj-czerwiec 0·00 do 0·00, kukurudza na maj-czerwiec 4·27 do 5·28, owies na wiosnę 5·37 do 5·38, rzepak na styczeń-luty —·— do —·—, na sierpień-wrzesień 12·00 do 12·10, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32·50 do 33·50.

Tendencya mdła.
Pogoda: mglisto.

— **Wiedeń** d. 31 stycznia. Cukier surowy 25·50 do —·—. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 39·80 do 40·20.

54

Z ZAZDROŚCI

POWIEŚĆ

Napisał JULIUSZ MARY.

(Ciąg dalszy).

Czy Ragon zrozumiał? Nie... Spojrzenie jego pozostało przygasłe, pełne bezdennej rozpaczy. Wszystko, co było szlachetnego w tej mętnej duszy, burzyło się przeciw zbrodni spełnionej. Nie czuł się godnym noszenia munduru. I oto dlaczego, kiedy wszedł do pokoju od razu znów podniósł oczy na rewolwer.

W głębi pokoju stali, w postawie pełnej uszanowania, Goliat i Bastyl. Sierżant usiadł na wezwanie kapitana. Goliat i Bastyl złożyli linę na podłodze.

— A więc, sierżancie, nie spostrzegłeś przed spuszczeniem się w przepaść, że lina uszkodzona była tarciem o skałę? — zapytał Duroque.

Marcigny podniósł głowę i odparł swobodnie:

— Nie chciałbym kłamać, mój kapitanie. Mówiąc prawdę, w chwili kiedy miałem się spuszczać, rzuciłem okiem na linę i spostrzegłem niejakie uszkodzenia.

— I pomimo to spuściłeś się?

— Pilno było ratować Havara. Następnie nie sądziłem, ażeby było niebezpieczeństwo. Wreszcie mówiłem sobie: „Jeżeli pęknie, przekonam się własnem doświadczeniem. A jeżeli nie, porucznik będzie mógł zejść tak dobrze jak i ja".

— Dlaczego nie uprzedziłeś porucznika?

— Powtarzam, mój kapitanie, dlatego, że nie przypuszczałem niebezpieczeństwa. I wreszcie, wyglądałoby, jak gdybym się obawiał. Ostatni to rok służby, mój kapitanie. Wychodzę z wojska za kilka miesięcy i nie chciałem zostawiać w umyśle moich oficerów tego przekonania, że się obawiałem... kiedy chodziło o ratowanie kolegi.

Duroque utkwił w młodym podoficerze jasne swoje spojrzenie. Nie wierzył temu tłómaczeniu się. Obrócił się do Ragona:

— A pan, poruczniku, nic nie spostrzegłeś, jak to już oświadczyłeś?

Ragon milczał chwilę. Patrzył osłupiały na tych dwóch ludzi: jeden badał i — to było widocznem — podejrzewał jakąś tajemnicę; drugi, ofiara, w bezgranicznem zaparciu się siebie, chciał go ocalić.

— Nie słyszał pan, poruczniku, zapytania?

— Słyszałem, mój kapitanie.

— Więc, proszę, chciej odpowiedzieć.

— Odpowiem, mój kapitanie. Wspomnienia sierżanta Marcigny nie są dokładne. Nie on jeden spostrzegł uszkodzenie liny. Prawda, spostrzegł pierwszy i mnie pokazał.

Marcigny przerażony, patrzył na porucznika.

— Mój poruczniku — jąkał — ależ mój poruczniku.

Ragon go nie słuchał.

— Oto rzekł — słowa jakie zamieniliśmy. Marcigny powiedział: „Lina obciera się o ostrą skałę". Na co ja odpowiedziałem tylko: „Mocna jeszcze, lecz jeżeli się boisz!" Poczem sierżant spuścił się bez odpowiedzi.

Duroque mruknął:

— Zawsze ta sama prowokacya.

A do Ragona, który, rzecz szczególna, przychodził do równowagi, jak gdyby poddał się już swemu losowi:

— To wielki błąd, poruczniku, wielki.

— Wiem o tem.

— Za który odpowiesz przed sądem dyscyplinarnym.

Ragon tym razem nic nie powiedział. Groźbę puścił mimo uszu.

Kapitan podniósł obydwa kawały liny i patrząc na nie, rzekł:

— Ostrzeżony w ten sposób i w przewidywaniu wypadku, powinieneś był porucznikiem czuwać nad liną, trzymać ją, podczas kiedy sierżant się zsuwał. Można było wreszcie umocować ją niżej! Słyszysz poruczniku?

Duroque przykładał do siebie obydwa końce liny i mówił, podczas kiedy Marcigny, Goliat i Bastyl patrzyli pilnie na Ragona.

— Tak, to jest widoczne... lina przetarła się o skałę...

Ragon zadrżał i zwrócił oczy na sierżanta. Sierżant uśmiechał się dobrotliwie. Wtedy wyrwał prawie linę z rąk Duroque'a, przypatrzył się jej, rzucił na ziemię i opadł na krzesło z twarzą w ręce ukrytą. Po chwili zerwał się i wskazując na Goliata i Bastyla, mówił:

— Mój kapitanie, bądź łaskaw, każ odejść tym ludziom.

Duroque skinął na nich przyjaźnie. Żołnierze wyszli, za progiem Goliat odetchnął:

— Uf! wolę być za drzwiami, niż tam w pokoju.

Ragon, stojąc, odezwał się z odwagą;

— Mój kapitanie, chciej zapytać sierżanta, co robił z tymi sznurami, zanim je tobie przyniósł?

Marcigny zmieszał się, a wzrokiem błagał porucznika.

— Ponieważ milczy, ja za niego odpowiem. Kiedy sierżant się spuszczał, lina miała jeden czy dwa skręty trochę obtarte... byłaby wytrzymała z pewnością, bo nie jest ciężki... Ażeby lina pękła, trzeba było jej dopomódz...

Kapitan stanął naprzeciw porucznika.

— Kończ — rzekł głosem rozkazującym — za wiele bowiem powiedziałeś. Sam byłeś na skale, jak podoficer się spuszczał — sam, prawda?

— Sam!

— Któżby spełnił czyn haniebny, do którego zrobiłeś aluzyę?

— Wyciągnij pan sam wniosek! — powiedział nieszczęśliwy.

— Ty! ty! poruczniku.

— Ja... Przeciąłem linę nożem, sierżant spadł.

— Tyś to zrobił, poruczniku, ty?...

— Ja zrobiłem.

Kapitan cofnął się przerażony, jak przed zwierzem niebezpiecznem. Pewny był, że ma do czynienia z szaleńcem! I zrazu nie wierzył wyznaniu.

Porucznik domyślił się, pokręcił głową i rzekł:

— Nie jestem waryat... Zapytaj Marcignego... niech powie prawdę...

— Marcigny nie mógł cię widzieć, poruczniku.

— Marcigny widział.

Kapitan z trudnością odzyskał spokój, zwrócił się do podoficera i rzekł łagodnie, ale stanowczo.

— Pojmujesz, sierżancie, potrzebuję całej prawdy...

Lecz Marcigny nie mniej stanowczo odpowiedział:

— Porucznik tylko może pana objaśnić, mój kapitanie. Ja spadłem. Jakże mógłbym widzieć? To niepodobieństwo.

Wtedy Ragon rzekł:

— Niech tak będzie. Zapytaj go zatem, mój kapitanie, dlaczego wysilał się, żeby zatrzeć na końcach liny ślady mojego noża.

Marcigny spuścił głowę. Ragon chciał sam się oskarżyć koniecznie. Sierżant nie mógł już ani go ocalić, ani bronić

— Czy to prawda? — rzekł Duroque. — Odpowiedz sierżancie, tak czy nie!...

— Tak....

Wobec tak zupełnego zaparcia się siebie, wobec tej wzniosłej abnegacyi, którą teraz zrozumiał, kapitan czuł, że mu łzy do oczu napływają.

Ofiara próbowała ochronić od kary swego kata... Ten żołnierz chciał, pomimo wszystko, bronić honoru swego oficera!

— Dzielny mój chłopcze! — rzekł tylko.

Ragon mówich cicho, głosem drżącym, zaledwie dosłyszalnym.

Wypowiadał swoją nienawiść, swój wstyd, rozpacz swoją, całe swoje życie.

— Nie chcę nic zataić... jestem znużony, okrutnie znużony przymusem... Chciałem pozbyć się Marcignyego... To prawda... Nienawidzę go... ze wszystkich sił swojej duszy... i dopóki nie umrę, nienawidzieć go będę... lub dopóki on nie umrze... nienawidzieć go będę. Nie dlatego go nienawidzę, że jest mi równym, a moim rywalem w wielu rzeczach... ani dla tego, że jest odemnie wyższy abnegacyą i heroizmem, jakich dał mi dowody... Nienawidzę, bo zrobił mi życie wstrętnem, zabierając... tę, którą kocham, jak szaleniec... która jest jego narzeczoną... i żoną jego będzie... Oto, dla czego nienawidzę go i robię wszystko, żeby temu przeszkodzić... Zapomniałem, czem on jest... czem ja jestem... i powoli, stopień po stopniu, zszedłem aż do zbrodni... Teraz... stało się... jestem tylko zbrodniarzem...

Marcigny i kapitan słuchali, nie przerywając — ale tylko jeden miał w sercu litość: sierżant.

Ragon ciągnął:

— Nie wiem, co pan ze mną zrobi, kapitanie... W tej walce z Marcignym zostałem podwójnie zwalczony, wielkością jego duszy i szlachetnością... Nie czuję się godnym pozostać nadal tem, czem jestem... Wstydzę się nosić ten mundur i patrzeć na swoje galony... Nie jestem już oficerem... Powracam do życia prywatnego... podanie o dymisyę gotowe...

Wyciągnął szablę i złamał ją na kolanach. Galony oberwał ruchem gwałtownym. Potem rzucił się na łóżko i tarzał się w ataku nerwowym. Skoro się trochę uspokoił — sierżant zbliżył się do niego.

— Mój poruczniku, ponieważ ja ci przebaczyłem, ponieważ zapomnę o wszystkiem, dla czego chcesz rzucić wojskowość, którą tak kochasz? Inne są sposoby na odkupienie winy i okazanie żalu, niż ta dymisya, która nietylko złamie twoją karyerę, lecz złamie także życie twoje... Nasze powołanie takie szlachetne, czyż nie przedstawia nam co dzień sposobności poświęcenia się, zaparcia się siebie i oddania się drugim?

Ragon, chmurny, nie podniósł oczu: nic nie odpowiedział.

Marcigny westchnął; niczem nie mógł poruszyć tego serca z lodu.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.